

Stan teorii literatury

Rozmawiają: Włodzimierz Bolecki, Żaneta Nalewajk i Agnieszka Wnuk

Rozmowę opracowała Katarzyna Górzyńska

Żaneta Nalewajk: Według definicji wywodzących się z rozważań Arystotelesa i Kartezjusza teoria to ogół powiązanych ze sobą logicznie twierdzeń (sądów kategorycznych) na temat określonej grupy zjawisk rzeczywistości – w wypadku teorii literatury będą to zjawiska literackie. Zgodność z nimi decyduje o tym, czy dana teoria może być uznana za prawdziwą. Teorię nazywamy operacyjną wówczas, gdy pozwala ona nie tylko wyczerpująco opisać, zsyntetyzować fenomeny już istniejące, lecz także przewidywać i projektować nowe. Czym według pana jest teoria literatury? Jakie są jej cele? Jakie koncepcje współcześnie określa się tym mianem?

Włodzimierz Bolecki: Teoria literatury jest zbiorem twierdzeń opisujących powtarzalne i uniwersalne cechy utworów literackich, uwzględniających specyfikę tworzywa, z którego są zrobione, oraz zasady ich powstania i rozwoju, a także inne konteksty. Generalnie rzecz ujmując, teoria musi być zbiorem twierdzeń spójnych. Zestaw sądów niespójnych, odwołujących się do niesprowadzalnych do siebie, nieporównywalnych i niewynikających z siebie przesłanek, nie jest teorią, a jedynie zbiorem opinii. Inaczej mówiąc, używam słowa „teoria literatury” w sensie mocnym, co oznacza, że teoria musi spełniać warunek spójności, a jej charakter jest tym bardziej uniwersalny, im więcej zjawisk łączy ze sobą w sposób koherentny. Z tego wynika, że kluczowe słowo wpisane we frazę „teoria literatury” to pojęcie literatury. Samo pojęcie teorii wiąże się z metodologicznym określeniem tego, czym w ogóle jest teoria. To, czy chodzi o teorię literatury, teorię liczb naturalnych czy teorię dotyczącą innych zjawisk, nie ma w tej optyce znaczenia. W wypadku teorii literatury istota rzeczy zawiera się w pytaniu, czym jest literatura. Aby mówić o teorii literatury, trzeba zatem przyjąć jakieś rozumienie literatury. Cały problem sprowadza się do tego, że dzisiaj nie ma wspólnego pojęcia literatury, ponieważ określa się tym mianem zjawiska tak różne, że nie pozwalają one na wyprowadzenie wspólnych, spójnych argumentów i twierdzeń. Tym samym teoria właściwie zamieniła się dziś w zbiór rozłącznych, konkurujących ze sobą, wykluczających się języków interpretacji.

Agnieszka Wnuk: Nawiązując do tego ostatniego pana stwierdzenia, chciałabym zapytać – jedna teoria literatury czy wiele różnych, osobnych teorii?

Włodzimierz Bolecki: Niewątpliwie mamy wiele różnych teorii, ponieważ zjawiska podlegające opisowi naukowemu są zbyt skomplikowane, żeby ktoś mógł sformułować

jedną teorię wyczerpującą wszystkie aspekty danego zagadnienia. Dzisiaj oswoiliśmy się już z pluralizmem czy z wieloperspektywicznością. Generalnie rzecz biorąc, wszelkie teorie są po prostu bardzo indywidualnymi, autorskimi językami. Mówimy na przykład o teorii Romana Ingardena, teorii dzieła literackiego w obrębie psychoanalizy lub teorii szkoły formalnej czy powstałej w ramach czeskiego strukturalizmu itd. Wszystkie te rozumienia teorii są jak najbardziej uprawomocnione, jednak nie da się ich uprawiać równocześnie. Albo – albo. Jeśli ktoś chce zajmować się teorią literatury, nie może uprawiać czegoś, co jest pomieszaniem języków, a wydaje mi się, że tak najczęściej robią dziś poloniści, nie tylko młodzi. Ponieważ wszystkie te indywidualne teorie mają różne tradycje, każda jawi się jako bardzo atrakcyjna. To trochę tak, jakbyśmy chcieli powiesić na choince wszystko, co mamy pod ręką, bo wtedy będzie piękna. A to jest sprzeczne z samą ideą teorii.

Agnieszka Wnuk: Czyli jest możliwe zaprezentowanie interpretacji jednego utworu za pomocą różnych teorii?

Włodzimierz Bolecki: Oczywiście, ale musimy odróżniać teorię od interpretacji. Utwór literacki można opisywać i interpretować z bardzo różnych perspektyw. Każda perspektywa (każdy język interpretacyjny) ma różny stopień gęstości czy precyzji opisu elementów literackich. Są takie języki, które w ogóle nie zauważają literatury i, jeśli mogą tak powiedzieć, unoszą się nad nią. Klasycznym przykładem jest interpretacja psychoanalityczna, w której przedmiotem analizy jest przede wszystkim pewna hipoteza podmiotu: autor i rozmaite stany jego psychiki, somatyki, libido i inne elementy. Brak tu odniesień do sfery konwencji. Sformułuję to bardziej dobitnie: literaturoznawcza teoria literatury musi opierać się na pojęciu „konwencji”, tak jak powinna opierać się na nim teoria języka czy teoria dzieła sztuki. Tymczasem najbardziej popularnymi językami interpretacji są dziś w polonistyce różne mutacje psychoanalizy, czy to Freudowskiej, czy to Lacanowskiej – które mają charakter empiryczny. Wszystkie one są niesłychanie dosłowne, tam nie ma miejsca na konwencję. I tak zbiór twierdzeń, które nie uwzględniają konwencyjności, zostaje nałożony na zjawiska czysto konwencyjne i z tego oczywiście musi wynikać katastrofa. Ten problem może zostać dostrzeżony przez kogoś, kto patrzy na literaturę jako na zbiór historycznych konwencji językowych, gatunkowych, stylistycznych, ale nie zauważy go ten, dla kogo literatura nie istnieje jako przedmiot swoisty w swojej materialności. Jest to szczególnie przypadek gry języków w obrębie modernizmu, ponieważ zarówno teorie swoistości, które jawią się jako istotna część modernistycznej teorii literatury, jak i teorie psychoanalityczne, które są przykładem modernistycznych interpretacji, należą do tej samej formacji kulturowej. Pozostają one w stosunku do siebie w relacji niewspółmierności i w efekcie dają nam tego rodzaju zderzenie, ale z ich istnienia i ich akceptacji nie wynika, że są tak samo skuteczne. Po prostu każda z nich ma zupełnie inne ambicje.

Ktoś, kto używa tych języków interpretacyjnych, musi wiedzieć, co i komu za ich pomocą komunikuje. Jeżeli użytkownik jakiegos języka interpretacyjnego nie rozumie przedmiotu, na temat którego się wypowiada, nie zna jego natury, to wtedy ten przedmiot

może mu zgotować bardzo wiele niespodzianek. Generalnie rzecz biorąc, problem sprowadza się do tego, o czym powiedziałem na początku. Z jednej strony istnieje przedmiot, który jest wytworem konwencji, i nie ma możliwości opisanego go bez odwołania się do niego, z drugiej strony mamy języki, które są empiryczne, mimetyczne, dostowne.

Agnieszka Wnuk: Czy dzisiejsza teoria literatury funkcjonuje w oderwaniu od literatury, czy jednak – tradycyjnie – wciąż jest (może być) użytecznym narzędziem do badania utworów literackich?

Włodzimierz Bolecki: Jak najbardziej może, jednak, tak jak w życiu – można robić wszystko, tylko trzeba to umieć. Z faktu że ktoś posługuje się językiem interpretacji feministycznej – a interpretacja feministyczna to zbiór różnych języków (tak samo jest z teorią postkolonialną) – w żadnym razie nie wynika, że efekt poznawczy takiej teorii zastosowanej do literatury będzie pozytywny, tak samo jak nie ma żadnej gwarancji, że ktoś, kto powołuje się na strukturalizm, Arystotelesa, Jana Mukařovský'ego, *close reading* czy inną szkołę teoretyczną, uzyska pozytywny rezultat badawczy. Tego nikt nie może być pewien, to nie jest zagwarantowane. Utwory literackie dają się badać za pomocą bardzo różnych języków, opisywać z różnych perspektyw i warto im stawiać nowe pytania. Powstanie każdego z tych języków ma swoje uzasadnienie, jest odpowiedzią na jakąś potrzebę czytelników. Ja kładę nacisk na to, że powinna to być „potrzeba przedmiotu”, a nie osoby, która dąży przede wszystkim do autoekspresji.

Żaneta Nalewajk: W jakim stopniu teoria może/powinna być spekulatywna? Gdzie sytuuje się granica autoreferencjalności teorii?

Włodzimierz Bolecki: To bardzo trudne pytanie. Nie odpowiem na nie wyczerpująco. Każda teoria z natury rzeczy jest spekulatywna. Pytanie, które natychmiast się tu pojawia: w którą stronę idzie ta spekulatywność i w jakim języku jest wyrażona? Rzeczą polega na tym, że każdy język spekulacji pojęciowej powołuje do życia swoją teorię. Granicą spekulatywności jest jej weryfikowalność, to znaczy związek z przedmiotem. Mówiąc jeszcze inaczej, mamy dwa biegunowo różne rozumienia teorii literatury. Pierwsze – według którego teoria literatury jest zbiorem narzędzi przygotowywanych i weryfikowanych przez historię literatury, drugie – że teoria literatury to dziedzina autonomiczna, która w konsekwencji działań spekulatywnych teoretyków tworzy własny przedmiot, wypełnia go swoimi koncepcjami. W tym drugim rozumieniu teoria literatury wykracza poza literaturę w różne obszary humanistyki, nauk społecznych, badań kulturowych, a czasami jeszcze innych dyscyplin, dla których analityczne badanie tekstu nie ma znaczenia. Mnie interesuje wyłącznie ta pierwsza teoria literatury, to znaczy zbiór narzędzi, których stosowanie prowadzi do konkretnych efektów poznawczych i które weryfikują poprzez działania praktyczne. Inne rodzaje praktyk ciekawą mnie jako propozycje intelektualne, ale nie są one dla mnie interesujące jako propozycje analityczne. Ten typ tak ma.

Żaneta Nalewajk: Współcześnie mamy do czynienia z ekspansją zjawisk polimedialnych i multimediálních. Tekst literacki okazuje się jedynie ich składową. Co wynika z tego faktu dla teorii literatury? Czy wspomniane fenomeny można jeszcze uznać za przedmiot jej badań?

Włodzimierz Bolecki: Żyjemy w okresie wielkiej zmiany cywilizacyjnej i chyba jeszcze nie wiemy, jak jest głęboka. To zmiana, którą wcześniej opisywano jako inwazję zjawisk multimedialnych, a dzisiaj dobrze ją określa termin *digital humanities*, czyli humanistyka cyfrowa. Przeniesienie świata obrazów, świata tekstów do Internetu stwarza zupełnie nowe problemy: poznawcze, badawcze, komunikacyjne, cywilizacyjne i praktyczne. To, co do tej pory opisywaliśmy jako realne systemy znakowe, czyli słowa na papierze, obrazy na ścianach, filmy na ekranie, to wszystko zapisane w technologii cyfrowej i następnie dystrybuowane przez sieć i przez urzędnika – mobilne lub stacjonarne – ma nowy status, nową ontologię: numeryczną. Co to oznacza dla humanistyki, tego jeszcze nie wiemy. Ta zmiana będzie trwała jeszcze wiele lat, zanim w pełni uświadomimy sobie jej konsekwencje. Nie znaczy to, że ów świat jest wirtualny tylko w znaczeniu potencjalności (tak dotąd rozumieliśmy wirtualność), jest także wirtualny, ponieważ posiada inny status – numeryczny. Być może lepiej zrozumiemy dzięki niemu świat materialny.

Żaneta Nalewajk: Jakie są skutki tak daleko idących zmian? Czy w tym wypadku mamy do czynienia jeszcze z teorią literatury, czy już z teorią badań porównawczych?

Włodzimierz Bolecki: Nauka i wszelka wiedza opiera się zawsze na porównaniu. Nie ma nauki bez porównań. Profesjonalnie rozumiana teoria literatury zaczyna się zawsze od określenia ontologii zjawiska. Nowożytna teoria literatury na przełomie XIX i XX wieku powstawała głównie jako zbiór twierdzeń, które odcinały dzieło od jego genezy – czyli naiwnych wyobrażeń na temat powiązań dzieła z psychiką i przeżyciami autora – umieszczały je natomiast w systemie znaków językowych, konwencji, komunikacji itd. Inaczej mówiąc, ontologią tekstu literackiego stał się zbiór znaków językowych, język jako system, a nie psychika autora. Teoria literatury, która pozwoli nam opisywać zjawiska w sieci, będzie musiała uwzględniać ich nową ontologię.

Żaneta Nalewajk: W ujęciu porównawczym?

Włodzimierz Bolecki: Tak, w ujęciu porównawczym. Są zresztą prowadzone badania nad analogicznymi zjawiskami w wersji papierowej, ikonicznej oraz cyfrowej. Zajmuje się tym nowa komparatystyka.

Agieszka Wnuk: A jak by pan określił status teorii literatury w dzisiejszym – bardzo szeroko rozumianym literaturoznawstwie – to jest na tle bardzo prężnie rozwijającej się komparatystyki, tak zwanych *cultural studies* i innych nowych dziedzin. Czy pozycja teorii literatury jest mocna, czy raczej chwiejna i coraz bardziej poboczna?

Włodzimierz Bolecki: Myślę, że używamy pojęcia „teoria literatury” w różnych znaczeniach. Powiedziałbym tak: teoria literatury jest zbiorem reguł decydujących o sposobie istnienia i badania danego przedmiotu, jest rodzajem wiedzy o przedmiocie. Kto nie zna teorii danego przedmiotu, nie ma pojęcia, czym się zajmuje. Innymi słowy, choć to pewnie nie jest najlepsze porównanie, medycyna to teoria wiedzy o człowieku, o jego somatyczności, czyli lekarz musi mieć wiedzę uważaną za wiedzę medyczną. Tak samo komparatysta musi wiedzieć, co to jest komparatystyka, musi wiedzieć, czym ona się zajmuje, czym różni się od innych dziedzin. Jednym słowem, nie ma przeciwstawienia komparatystyka – teoria. Komparatysta powinien wiedzieć, jaka jest teoria

i metodologia jego badań. Oczywiście między metodologią a teorią też istnieją daleko posunięte różnice, to nie są pojęcia, które mają te same zakresy, niemniej w obrębie komparatystyki mamy do czynienia z bardzo różnymi subobszarami. Można uprawiać komparatystykę systemów społecznych, komparatystykę, która dotyczy zjawisk kulturowych, komparatystykę konstrukcji językowych. Jeżeli w obszarze zainteresowań komparatystyki leży poetyka tekstu, to odwołujemy się do teorii dzieła literackiego, jeżeli mamy do czynienia ze zjawiskami natury językowej, przekładowej, to musimy znać zasady translologii. Z tego właśnie powodu nie przeciwstawiłbym teorii literatury komparatystyce i odwrotnie.

Agnieszka Wnuk: Teoria – ale czy wciąż literatury, skoro używa się jej do badania tekstów kultury? Czy jest jeszcze możliwa „czysta” teoria literatury, czy już zawsze tylko ta odnosząca się do kultury?

Włodzimierz Bolecki: Nie tylko jest możliwa, ale jest konieczna. Systemy znakowe mają charakter hierarchiczny i funkcjonalny. Nie można badać tekstu, nie mając wiedzy o języku. Nie można badać kultury, nie mając wiedzy o jej składnikach i ich powiązaniach. Tekst kultury w znaczeniu, jaki nadali mu semiotycy z Tartu, to pojęcie precyzyjne i bardzo „wymagające” – badacz musi wiedzieć, o czym mówi. Jeśli dobrze rozumiem, to pyta pani, czy teoria literatury musi być kulturowa? Ona taka jest ze swej istoty, bo literatura jest wytworem kultury (bardzo skomplikowanym) i nośnikiem jej znaczeń. Problem sprowadza się do tego, co jest przedmiotem naszych badań. Czy literatura w swojej znakowej, a zatem kulturowej swoistości, czy jakiś problem, np. społeczny, ilustrowany przykładami literackimi i nazywany teorią czegoś tam. Stomatolog musi wiedzieć, co to są zęby. Jeśli ktoś będzie twierdził, że wyleczy pani zęby, ponieważ specjalizuje się w filozofii człowieka, to oczywiście decyzja należy do pani, ale lepiej mu chyba zaproponować, żeby swoje leczenie wypróbował na myszach.

Żaneta Nalewajk: Co decyduje współcześnie o popularności/anachroniczności konkretnych stanowisk teoretycznych?

Włodzimierz Bolecki: To zależy, w jakim kraju. Inaczej jest w Stanach Zjednoczonych, we Francji, w Chinach czy w Europie Centralnej. Poza tym o popularności lub anachroniczności konkretnych stanowisk teoretycznych decyduje – jak zwykle w humanistyce – moda, czyli „konkurencja na wybiegu”. Mówiąc inaczej, tymi procesami rządzi aktualna koniunktura.

Żaneta Nalewajk: Czy kryterium nowości jest wystarczające do tego, by uznać określone ujęcie teoretyczne za godne uwagi? Jeśli nie, to za pośrednictwem jakich kryteriów (oprócz spójności, weryfikowalności ze względu na przedmiot i operacyjności) powinno wartościować się nowe propozycje teoretyczne?

Włodzimierz Bolecki: Efektami ich zastosowań. Czyli gdy pomagają dostrzec i opisać rzeczy nowe, i otwierają przed nami nowe horyzonty poznawcze (jak na przykład w performatyce), a nie przebierają w nową terminologię spraw, które są dobrze znane. Ale w humanistyce trudno jest o rzeczy całkowicie nowe. Mówimy raczej o zmianach paradygmatów, o oświetlaniu problemów z nowej perspektywy. Ale kwestią zasadniczą

jest to, czy ten przedmiot widzimy ostrzej i dokładniej, czy może światło jest tak silne, że przedmiot się w nim zaciera, a nawet znika.

Agnieszka Wnuk: Czy teoria literatury zмага się z kryzysem? I jeśli tak, to jak by pan określił ów kryzys – jako czynnik spowalniający rozwój czy przeciwnie – napędzający badania, prowadzący do istotnych przewartościowań?

Włodzimierz Bolecki: Swego czasu Husserl napisał, że cała wiedza w dwudziestym wieku jest w permanentnym kryzysie, kryzys jawi się jako jej wyznacznik. Z kolei Leszek Kołakowski stwierdził, że permanentny stan kryzysu jest specyfiką cywilizacji europejskiej, ponieważ ona nieustannie siebie analizuje, krytykuje, podważa. Otóż z teorią literatury – *toutes proportions gardées* – jest tak samo. Dzisiejsza teoria literatury doprowadziła się do takiego stanu, w którym właściwie mamy do czynienia z sytuacją ateoretyczną czy postteoretyczną, ponieważ mocna teoria literatury nie jest już nikomu potrzebna. Zastępują ją teorie kulturowe, społeczne, psychoanalityczne, mniejszości itd. Ale to oczywiście błąd perspektywy. Dopóki istnieć będzie literatura, dopóty teoria literatury będzie miała sens.

Sprowadziłbym natomiast pani pytanie do następującego zagadnienia: jak rozumiemy pojęcie kryzysu? Kryzys można ujmować tak, jak rozumieją go filozofowie – jako stan wyostrożonej samoświadomości. W tym sensie pełna zgoda – teoria literatury jest w stanie kryzysu. Można też rozumieć kryzys jako rodzaj zepsucia, rozkładu. Jeżeli uznamy, na przykład, romantyczną teorię kryzysu cywilizacji, to będziemy jedynie krytykowali stan obecny i nostalgicznie odwoływali się do jej złotego wieku. Wtedy, gdy mówimy o kryzysie, dajemy wyraz naszym wątpliwościom, zastanawiamy się, na czym polega nasza aktualna sytuacja teoretyczna. Gdy słyszę słowo kryzys, nastroja mnie ono optymistycznie. To dla mnie informacja, że ktoś myśli, że coś go uwiera, coś mu nie odpowiada, a to jest sytuacja potencjalnie twórcza.

Agnieszka Wnuk: A co zrobić z rozpadem teorii na wiele różnych języków? Niektórzy badacze uważają, że jest to sytuacja pozytywna.

Włodzimierz Bolecki: Sytuacja kryzysu, o której mówiliśmy, ma też swoją pozytywną stronę. W momentach kryzysu, rozpadu, wielości, różnorodności, otwiera się przestrzeń na silną podmiotowość. To jest sytuacja typowa dla modernizmu, sytuacja wielości, pluralizmu, konfrontacji, kontrykcyjności, która wymaga bardzo silnych, rozpoznawalnych propozycji własnych. Jeśli ktoś chce stworzyć coś oryginalnego, musi wybierać, musi jasno formułować swoje założenia, swoje cele. Z tej perspektywy stan kryzysu jest sytuacją optymalną. Co byłoby jej zaprzeczeniem? Sytuacja, w której wszyscy zmuszeni byłiby postugiwać się jedną doktryną, jednym językiem. Takie praktyki znamy z przeszłości, ale ani teoria, ani ci, którzy ją formułowali lub postugiwali się nią, dobrze na tym nie wyszli.

Żaneta Nalewajk: Jakie są relacje między analizą, interpretacją i teorią? Kiedy teoria jest pomocna w badaniach empirycznych, a kiedy jawi się jako ich ograniczenie?

Włodzimierz Bolecki: Uff! Odpowiem najzwężlej. Teoria jest wiedzą o całości. Jeśli coś chcemy analizować, to musimy wiedzieć, w ramach jakiej całości prowadzimy tę

analizę, czyli jakie elementy wyodrębniamy, jak one są ze sobą powiązane i po co robimy ten rozbiór. Interpretacja może się nie liczyć z żadną teorią – to zupełnie inny język, ma inny cel niż teoria i ma prawo do szaleństw. Bliżej jej do konceptu, pomysłu, a także do doktryny, ideologii niż do teorii w takim sensie, o którym tu mówiliśmy. Polecam wszystkim znakomitą książkę prof. Janusza Sławińskiego *Miejsce interpretacji* (Gdańsk 2006).

Agnieszka Wnuk: Jaka jest przyszłość teorii literatury?

Włodzimierz Bolecki: Jeśli pamiętać, że ojcem współczesnej literatury jest Arystoteles, to teoria literatury ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

Żaneta Nalewajk, Agnieszka Wnuk: Dziękujemy za rozmowę.



Sylwia Gibaszek



Sylwia Gibaszek